

MARTYNA PIECHOWSKA

e-mail: martyna.piechowska@onet.pl

Doświadczenie emancypacji w procesie pisania pracy magisterskiej

Celem tego artykułu jest ukazanie dwoistości studiowania odbywającego się w ramach instytucji osadzonej w kulturze neoliberalnej i ulegającej komercjalizacji, której wymogi nierzadko pozostają w sprzeczności z ideą studiowania jako *scholé*. Tekst ten jest refleksją autoetnograficzną studentki pedagogiki, która umiejscawia się w nieinstrumentalnym nurcie myślenia o edukacji podejmowanym m.in. przez Gerta Biestę, Jana Masscheleina, Tysona Lewisa czy Piotra Zamojskiego. Artykuł ten jest także próbą odzyskania głosu zagubionego pod reżimem odgórnych rozporządzeń, dyrektyw i znormalizowanych wymogów w dobie akademickiego kapitalizmu. Jest on również staraniem doświadczenia wolności edukacyjnej i brania odpowiedzialności za własny proces studiowania.

Słowa kluczowe: *studiowanie, polityka neoliberalna, komercjalizacja, autoetnografia, wolność edukacyjna*

(...) emancypacja jest procesem samodzielnego osiągnięcia dojrzałości poprzez wyzwalenie się spod dominacji i zależności. Na proces ten składa się świadome i trwające w czasie rozpoznawanie własnych ograniczeń i źródeł opresji, podejmowanie działań skierowanych na ich odrzucenie, osiągnięcie nowych pól wolności i nowych praw oraz odpowiedzialne i konsekwentne korzystanie z nich. Jest procesem synergicznym, co odzwierciedla się w równoczesności zmiany w osobie i w jej świecie życia. Dotyczy wszystkich dziedzin podmiotowego życia, zatem: Poprzez poznanie istoty i zrozumienie mechanizmów działania sił zniewalających myśli i czyny, człowiek ma możliwość odważnego i odpowiedzialnego prze-

kształcania ich w taki sposób, aby go nie krępowały, nie stanowiły więzów dla jego myślenia i działania. Inaczej mówiąc, jest to proces uczenia się świadomego wykraczania poza społeczne przyzwolenie z zachowaniem poszanowania praw innych ludzi do doświadczania wolności i sprawiedliwości. Sprzyja on, między innymi, osiągnięciu przez osoby i/albo zbiorowości nowych pól wolności oraz praw wyższych generacji. Celem emancypacji, emancypowania się jest samodzielnie osiągnięta dorosłość, której przejawem jest krytyczna samoświadomość umożliwiająca samodzielne, dojrzałe reagowanie na rozpoznane czynniki uzależnienia i nacisku. Jest wyrazem osiągnięcia prawa do wysuwania własnych roszczeń i domagania się uzasadnień (Czerepaniak-Walczak 2006, s. 33).

Impulsem do powstania tego artykułu stał się powyższy cytat. Podjęte przeze mnie zadanie jest próbą doświadczania wolności, zerwaniem z „tradycyjnym” sposobem studiowania, w tym pisania pracy magisterskiej. Jest odejściem od „głównej”, „popularnej” ścieżki pisania podporządkowanej tradycyjnie obowiązującym wymaganiom, która rozpoznana została przeze mnie jako źródło opresji i zniewolenia poprzez swój schematyczny charakter.

Narzędziem oraz sposobem, który wydał się idealny dla tego typu pisania, jest autoetnografia. Jak czytamy u N. Denzina (2009), jest to rodzaj pisania performatywnego, który stara się przekroczyć od wewnątrz obszary skolonizowane. Pisanie autoetnograficzne jest praktyką, która otwiera nowe możliwości badań jakościowych i uwzględnia, że *nauki nie uprawiają wyabstrahowane ze świata istoty, ale osoby – usytuowane kulturowo i społecznie żywi ludzie* (Kafar 2016, s. 12).

Tekst ten jest również próbą podjęcia działania mającego na celu wyzwalenie się i szukanie przestrzeni dla wolności studiowania jako *scholé*, czyli, w rozumieniu M. Simonsa i J. Masscheleina (2013), jako czasu wolnego, oraz ukazanie sprzeczności i napięcia pomiędzy życiem (myśleniem) osobistym i refleksją a wymaganiami uniwersyteckimi i zakademizowanym stylem pisarstwa naukowego, w którym po przywołaniu autorów innych tekstów oraz zacytowaniu ich myśli nie pozostaje już wiele miejsca na własny głos. Jak pisze O. Szwabowski (2019, s. 19) za Deleuze’em, *dopiero po powtórzeniu wszystkiego można coś dodać od siebie. Na przykład kropkę.*

W pracy tej próbuję zatem ukazać dualizm funkcjonowania i studiowania na uniwersytecie jako instytucji oraz próbę dochodzenia do głosu, a także brania odpowiedzialności za własny proces studiowania w dobie promowania efektu ponad proces oraz odnajdywania wartości tylko w tym, co możliwe jest do wykazania na papierze, w statystykach lub niekończących się raportach, a nie np. w wydarzeniach w sensie, jaki nadaje temu pojęciu A. Badiou: *Wydarzenie jest związane z pojawieniem się tego, co w obrębie danej sytuacji nie daje się pomyśleć, wysłować ani zoba-*

czyć. Jest zatem przerwą, luką, dziurą, czymś, co nie pasuje, naddatkiem względem sytuacji (za: Tercz 2015).

Podjęmowane przeze mnie rozważania wpasowują się w nieinstrumentalne nurty myślenia o edukacji reprezentowane m.in. przez G. Biestę, J. Masscheleina, T. Lewisa czy P. Zamojskiego.

[Wejście za kulisy]

Za kulisami pisania pracy magisterskiej. A właściwie niepisania

Tekstu pisać nie umiem, już czwarty raz wymazuję pierwsze zdanie. No bo jak zebrać wszystkie kłębiące się myśli i przełożyć je na papier, by wiernie przedstawiały siebie? Czy w ogóle da się to uczynić? Czy możliwe jest ujęcie skomplikowanego świata i myśli człowieka w kilka zlepków liter i wyrazów? Chyba nie, a jednak próbujemy, opracowujemy, piszemy i publikujemy. Końca nie widać. Pisaliśmy, piszemy i pisać będziemy. Z mówieniem jest podobnie, też trudno. Mówiliśmy, mówimy i mówić będziemy. Jednak jaki sens? Salomon¹ napisał: *Ludzie się trudzą mówieniem, lecz i tak nikt wszystkiego nie wypowie*. Tyle książek powstaje, tyle publikacji... I również ten tekst wody poszerzającego się oceanu zasili i będzie zaledwie jedną maleńką kropelką. Po co zatem piszemy, mówimy? Na to nie odpowiem, wiem jednak, że chcemy i musimy, że coś nas pcha ku temu. Może relacja? Bo przecież piszemy, mówimy – to taka debata. Różne głosy, różne podejścia, inne perspektywy. Chcemy być. Bez głosu się nie da. Nie mówisz, nie piszesz – to cię nie ma.

Ale jak pisać? Czy tak jak każą? Czy może inaczej? Można i tak, i tak. To pierwsze pozornie proste – są wymogi, wytyczne, szablony poprawności. Twoje zadanie to dostosować się. To drugie, bardziej ryzykowne, lecz bardziej autentyczne, prawdziwe, realne. I tu rozterka – dostosować się, prześlizgnąć, nie narażać i pozostać w schematach? Bo przecież bezpiecznie. Czy może zaryzykować i niech coś drgnie? Taka mała zmiana, wyjście poza schemat. Ale czy umiem? Czy się nie boję? Czy to „wyjście” znowu w tym samym schemacie nie utkwi? I tu stawiam sobie pytanie: czy przepuszczą? Czy dobrze zrozumieją? Czy przez to, czemu hołdują, zaakceptują? Czy tylko tak deklarują? „Trzeba nam zmiany, musi być dialog” – powiadają, lecz gdy zmiana się

¹ Por. Księga Kaznodziei Salomona 1:8, tłum. w przekładzie Biblii Warszawskiej, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 1998.

pojawi i szansa na dialog, to jak do niej podejść? I czy to, co napiszę, faktycznie takie będzie? Chciałabym. Czy zostanie zdeptane, uciszone, zniszczone – bo przecież jest inne – niedopasowane, nienaukowe? Czy może sama próby nie podejmę? Zbyt przerażona, w świecie „kultu poprawności” i „podporządkowania”, wychowana, nauczona wiernie wypełniać to, co narzucają. Jeśli to czytasz, to się odważyłam, przełamalam. Ale dlaczego? Chyba hipokryzji własnej bym znieść nie umiała. Chcę zmiany, chcę działania, relacji, dialogu. Czytam, że wiedza i edukacja krytyczną i publiczną musi się stać, że ma wyzwalać. Chcę o wolności pisać, więc zamknąć się w niewoli wymogów, schematów, biurokratyzacji nie mogę. Po prostu muszę inaczej... Tylko, że strach co chwilę o sobie przypomina. A jeśli nie rozumieją? Nie zaakceptują? Jeśli nie przejdzie? Bo co znaczy student bez tytułu w hierarchii uniwersytetu, jaki ma głos? Tak tkwimy, w dwóch światach przenikających się, niemogących istnieć bez siebie. Jeden blokuje drugi, ale i stwarza możliwość. Chcą i nie chcą twego głosu, sama chcesz i nie chcesz zarazem. Ale już za długo milczałam lub mówiłam nie swoim głosem. Uwikłana w niewolę podporządkowania i strachu przed brakiem promocji. Chcę się buntować! Wyłamać, wyrwać z opresji. Nie o bunt przeciwko ludziom chodzi, ale bunt do ludzi. Może razem się uda? Może się uda? Może *Universitas* się wydarzy? Może odejdą na bok bariery, statusy, hierarchie i razem damy się wciągnąć, uwieść intelektualnie...

O urynkowieniu rzeczywistości

Dzisiejsza edukacja wydaje się w głównej mierze zorientowana na funkcjonalne spełnianie potrzeb gospodarki rynkowej. Klasyczne ujęcie edukacji i kształcenia jako *schole*, czyli *czasu wolnego* (Masschelein, Simons 2013), znajduje się poza „interese” aktualnie panującego systemu. Sfery życia codziennego przesiąknięte są konsumpcjonizmem oraz neoliberalnym sposobem postrzegania rzeczywistości. Kapitalistyczne realia ustroju społeczno-ekonomicznego za najwyższe dobro uznają produktywność oraz wydajność, przyczyniające się do generowania zysków materialnych. Życie społeczne zostaje sprowadzone do walki o byt i do kwestii przetrwania w maszynie kultury konsumpcjonizmu. *Doprawdy nie ma dnia, aby pracujący człowiek znalazł czas na prawdziwą rzetelność albo pozwolił sobie na utrzymywanie najprostszych, ludzkich stosunków z sąsiadami, albowiem cena jego pracy spadłaby na rynku. Ma czas tylko na to, aby być maszyną* (Thoreau 2018, s. 26, 27). Odnosząc teorię marksistowską do edukacji, można by powiedzieć, że celem klasy dominującej jest takie kształcenie i wychowywanie ludzi, aby stawali się oni posłusznymi i wydajnymi robotnikami na ich usługach. Dąży ona do tego, by wychowywać klasę robotniczą w taki sposób,

aby żyła w przekonaniu i fałszywej świadomości, że poglądy klasy dominującej są słuszne i należy się im podporządkować. Celem więc edukacji nie jest rozwijanie umiejętności samodzielnego myślenia, kształcenie umiejętności podejmowania własnych i odpowiedzialnych decyzji, czy też kształtowanie krytycznej świadomości. Szkoła ma za zadanie wychowywanie podporządkowanych dyrektywom, uległych i potulnych uczniów, którzy w przyszłości będą efektywnymi pracownikami na usługach klasy dominującej. Nie zwraca się uwagi na indywidualne jednostki, gdyż ludzie postrzegani są tylko jako siła robocza, która ma generować zyski. Gdy jednostka przestaje być efektywna, zastępowana jest przez inną – bardziej wydajną. Edukacja w ustroju naszego państwa podporządkowana jest zewnętrznym dyrektywom organu rządzącego. Narzucany jest sposób, w jaki ma się odbywać, oraz efekty, jakie ma osiągnąć. Należy postępować według ściśle ustalonych reguł, norm oraz wytycznych dyktowanych przez ministerstwo.

Gdzie zatem jest miejsce na nadzieję i jakie są szanse na uwolnienie się od opresyjnych ram panującej ideologii i wyrwanie się spod presji rynkowej użyteczności?

Jak można wyobrazić sobie nadzieję pod reżimem brutalnego neoliberalizmu, którego mechanizmy dominacji nie są ograniczone tylko do rynku, ale rozciągają się na wszystkie aspekty życia społecznego jako część trwającej próby dążącej do skolonizowania potrzeb, pragnień i podmiotowości jako zwykłych narzędzi rynkowych? (Giroux 2013, s. 2).

Mechanizmy sterujące ekonomią zawłaszczają kolejne przestrzenie ludzkiej egzystencji. Znaczenie wydają się mieć tylko te wartości, które mogą zostać spożytkowane oraz zagospodarowane przez rynek. Ludzkie relacje, czas i zdolności zostają utowarowane.

Szkoła, a także uniwersytet będący instytucją służącą kształceniu, nie są wolne od ducha kapitalizmu. Edukacja uległa normalizacji rynkowej: *Hegemoniczny dyskurs rynkowy funkcjonuje jako forma zdrowego rozsądku, narzucając społeczeństwu ramy interpretacyjne i dozwolone użyci językowe wraz z dopuszczalnym słownictwem* (Chutorański, Szwabowski 2016). Co więcej, przyczynia się do reprodukcji opresyjnych struktur społecznych, *przemocy symbolicznej* (Bourdieu, Passeron 2006), a także wykluczaniu „ludzkich” głosów, tworząc kulturę „milczenia”. Szkoły są nie tylko miejscami zdobywania instrumentalnych umiejętności, ale również obszarem politycznym, kulturowym i społecznym, w którym występują pewne relacje władzy, wiedzy i ideologii.

TAK TRZEBA

Teraz, wypełniając idiotyczne biurokracyjne regułki, coraz częściej wzdycham „tak trzeba”. Możliwe, że „tak trzeba” jest zaklęciem pozwalającym radzić sobie z absurdami organizacji, w której się tkwi. „Tak trzeba”, chociaż to sensu jest pozbawione, chociaż rozumem trudno uzasadnić, chociaż nikomu nic pozytywnego nie przynosi. „Tak trzeba”. Taka tradycja. Tkwienia w bagnie. „Tak trzeba” to też zaklęcie, które zwalnia nas z myślenia, odpowiedzialności i angażowania się w zmianę. „Tak trzeba” to konserwatywne uzasadnienie tego, co istnieje. „Tak trzeba”. „Tak to po prostu jest”. „Tak się to tutaj robi”. „Tak, trzeba przytakiwać”. „Tak”. „Przytakiwać, zgadzać się, być w zgodzie z tym, co trwa, tylko dlatego, że „tak trzeba”.
(Szwabowski 2019, s. 164)

TAK TRZEBA

I mnie też nauczyli powtarzać ten refren: „TAK TRZEBA”, Po prostu „tak trzeba”.

Trzeba wiernie odtwarzać to, co przekazują.

Trzeba robić tak, jak mówią, w sposób, jaki oczekują.

Najlepiej myśleć tak, jak chcą, byśmy myśleli, nie próbować podejmować innego działania.

Bo i po co? Walka z wiatrakami...

Oni wszyscy dookoła powiedzą, że „Tak trzeba”.

Choć każdy wie, że to spektakl, spektakl żywych trupów,

To i tak wszyscy wtórujemy „tak trzeba”

Co mamy robić?

Wszechogarniająca niemoc.

Refren zapadł w pamięci „tak trzeba”, „tak trzeba”, „tak trzeba”.

Gdy piosenkę śpiewa tłum,

Ciężko jest przebić się z pojedynczym głosem.

Jeden głos niewiele może.

Śpiewaj, jak mówią

„TAK TRZEBA”

Czynnik czasu i od-czasowanie

Jednym z aspektów dotyczących edukacji, o których m.in. pisze G. Biesta (2013), jest jej przywiązanie do czasu, a wręcz ograniczenie jej w czasie i oczekiwanie tego, że po pewnym okresie „odsiedzianym” w instytucji szkolnej uczeń osiągnie ustano-

wione przez programy nauczania rezultaty. O ukończeniu instytucjonalnej edukacji nie decydują czynniki, takie jak rozwój intelektualny czy osiągnięcie pewnego poziomu autonomii i samodzielności, lecz odpowiednia ilość czasu spędzona w jej ramach. Warto również dodać, że w takiej edukacji bierze się pod uwagę tylko te efekty, które są mierzalne i mogą być wykazane poprzez testy i pomiary:

(...) szkoły nieustannie atakowane są przez potężne siły neoliberalizmu, który chce zmienić je w źródła zysku (...) Szkoły nie są już postrzegane jako dobro wspólne, lecz jako dobro prywatne i jako jedyna forma obywatelstwa coraz częściej oferowana młodym ludziom w kulturze konsumpcjonizmu (Giroux 2001, s. xxii).

Szkoły postrzegane są jako miejsca, które mają kształcić instrumentalnie, przygotowywać do wykonywania zawodu zamiast rozwijania umiejętności poddawania kwestii krytycznej analizie oraz dążenia do większej świadomości społecznej.

Takie ujęcie edukacji całkowicie wyklucza jej istnienie w formie specjalnie wydzielonego *czasu wolnego*, jaki może zostać wykorzystany na faktyczną edukację/studiowanie, która nie zawsze jest możliwa do wykazania poprzez użycie wystandaryzowanych narzędzi pomiarowych w konkretnych, wcześniej zaplanowanych momentach (test ósmoklasisty, test gimnazjalny, matura).

Warto jednak pamiętać, jak pisze H. Giroux (1983), że szkoły są nie tylko miejscami, które bez pomysłu odtwarzają kulturę i struktury społeczne, lecz są też miejscami i ośrodkami, które wytwarzają tę kulturę i mają moc, by ją kształtować. Jesteśmy więc nie tylko osaczeni oraz zdeterminowani przez struktury, ale mamy również możliwość ich transformowania i przekształcania poprzez podejmowanie akcji i działania. Uniwersytet może być zatem ośrodkiem generującym zmianę rzeczywistości, w której funkcjonuje.

Jak piszą w swoim manifestie G. Biesta i C. Safstrom (2010), edukacja spotyka się z pretensjami zarówno ze strony populizmu, jak i idealizmu. W pierwszym przypadku sprowadzona jest do instrumentalnych czynności i konkretnych rozwiązań, stosując sprawdzone metody, które „działają”, by osiągnąć cele przewidziane w programach nauczania. Sprowadza się do tego, *co jest (what is)*. Jest to adaptacja do zastanych warunków. W drugim przypadku – wymagania idealizmu dotyczą przyszłości, która ma raczej utopijny wymiar i mówi o tym, *czego jeszcze nie ma (what is not yet)*, to, do czego dąży. Trudno natomiast dostrzec ewentualne spełnienie wysokich wymagań, jakie są wobec niej stawiane: *Tutaj edukacja powiązana jest z projektami takimi jak demokracja, solidarność, inkluzja, tolerancja, sprawiedliwość społeczna i pokój, nawet w społeczeństwach nacechowanych głębokimi konfliktami społecznymi oraz wojną* (tamże, s. 540). Autorzy manifestu odnajdują miejsce dla edukacji, niejako „w napięciu” pomiędzy tym, *co jest*, a tym, *co jeszcze nie jest*. Zawieszenie jej „w napięciu” kreuje miejsce wolności, która może w niej być odnaleziona. Nie jest to ciągle odtwarzanie tego, *co jest*, ani dążenie do spełnienia nieosiągalnych wymagań, lecz raczej bycie otwartym na *wydarzenia*.

Może jednak?

Szczelina – twór nieintencjonalny, erozja w budowlu systemu.

A w niej?

Życie. Nasionko kiełkujące. Szuka przestrzeni, by rosnąć.

Oddzielone od natury.

Walczy, by się rozwijać, w miejscu nie przeznaczonym do tego.

Łapie kroplę, wyciąga się ku słońcu. Szuka warunków.

Jest samo, pojedyncze, naiwnie wierzy, że przetrwa.

Wokół beton, przestrzenie martwe, szarość.

Nie miało tu rosnąć....

A jednak, jest w pęknięciu,

Nieplanowane.

Znajduje przestrzeń dla własnej egzystencji.

Wbrew okolicznościom wyrasta,

Potrzebuje wielkiej siły, by się nie poddać,

Łapie oddech. Istnieje pomimo.

Jest takich więcej, próbują przebijać się na powierzchnię przez

Szczeliny – twory nieintencjonalne, erozje w budowlach systemu.

O „studiowaniu”

T. Lewis (2013) przywołując teorie G. Agambena, pisze o studiowaniu podobnie jak G. Biesta, jako o stanie pomiędzy aktualizacją potencjonalności (*potentiality*) a niespełnieniem jej, impotencjalności (*impotentiality*). W takim ujęciu studiowanie to *im-potentiality* – stan znajdujący się pomiędzy aktualizacją możliwości, osiągnięciem założonego efektu a nieaktualizowaniem niczego. Czas taki jest opisywany jako czas zawieszenia, który sprzeciwia się roszczeniom do bycia użytecznym. Nie realizuje on żadnych z góry narzuconych celów i założeń. W przeciwieństwie do współcześnie dominujących poglądów na temat edukacji nie jest on instrumentalnym dążeniem do

wykorzystania i wzrostu ludzkiego potencjału. Nie jest ciągłym aktualizowaniem możliwości, jakie dana jednostka posiada i ma rozwijać dla osiągnięcia konkretnego zestawu/pakietu umiejętności.

Studiowanie jako stan im-potencjalności jest studiowaniem dla samego studiowania, nie ma żadnego z góry założonego finału, ani nawet nie aspiruje, by taki mieć. Student jako osoba w stanie „pomiędzy”, ma możliwość i siłę wykazać jakiś efekt, ale może po prostu woleć nie osiągać jakiejś określonej końcowej formy, doświadczając i realizując w tym swoją wolność. (...) *to właśnie im-potencja umożliwia rozkwit wolności – pojmowanej nie jako wolność woli („I will”), jako moc samotworzenia (self-production) nawiązująca do ekonomicznych imperatywów lub społecznie wcześniej ustalonych norm, lecz raczej jako ontologiczna otwartość dla nowych możliwości* (tamże, s. 7, 8). Jest to rodzaj wrażliwości na otaczającą rzeczywistość, materię oraz kwestie i incydenty w niej występujące. Zamiast bycia zdeterminowanym zarówno przez własną wolę, jak i zewnętrzne dyrektywy, mamy tu raczej do czynienia z ciekawością, która jest nieintencjonalna. Można by powiedzieć, że jest to odpowiadanie na „wołanie” przedmiotów znajdujących się wokół nas i bycie pochłoniętymi przez poznawanie i badanie ich, pozwalając sobie na włość:

Studiowanie to trwanie i przebywanie w ciemności i niejasności tej im-potencjalności, gdzie zgubiliśmy nasze zajęcie i destynację, gdzie nie możemy dłużej być uzależnionym do wygenerowania x, y, z. (...) Jest to brak wymogu podjęcia tego lub innego typu działania, posiadania konkluzji, lub wiedzy, ale raczej domaganie się badania i dociekanie tej wolności z wnętrza niejasności, która to nie ma celu sama w sobie (tamże, s. 93).

Przykładem takiego stanu im-potencjalności jest zabawa – czas, w którym świat wydaje się pozostawać jako wstrzymany od wykonywania zadań i osiągania bezpośrednich celów. Warto jednak rozróżnić zabawę, która została zinstytucjonalizowana i zagarnięta przez różne firmy jako strategia marketingowa, oraz zabawę, będącą szczególnym momentem skupienia na danej aktywności, w trakcie której występuje głęboka koncentracja i „zafiksowanie” na działaniu. Podczas tego momentu pojawia się również doświadczenie wolności oraz dyscypliny, a także radości z podejmowanego działania. Zjawisko to określane jest przez M. Montessori *polaryzacją uwagi*. U G. Agambena przywoływanego przez T. Lewisa jest to *studious play*. *Studious play jest momentem, kiedy melancholia staje się inspiracją, kiedy przechodzenie staje się podejmowaniem, kiedy stare jest na nowo otwarte dla możliwości nowego* (tamże, s. 120). Zabawa jest istotnym elementem rozwoju, podczas którego jest się w stanie „przerwy” od aktualizowania i wypełniania konkretnej rutyny. Jest to czas, w którym manipuluje się obiektami w dowolny sposób, odkrywając i eksperymentując z ich przeznaczeniem. Rzeczy pozostawione są dla wolnego użytku, w trakcie którego nie istnieje jeszcze wyklarowana koncepcja funkcjonalności przedmiotu oraz nie ma ściśle

zdefiniowanego celu, dla którego miałyby się nim operować, rzecz jest otwarta na nowe możliwości i użycie.

Przykładem takiej aktywności (*studious play*) może też być majsterkowanie, które w społeczeństwie amerykańskim bardzo często wprowadzane jest jako oddzielny przedmiot szkolny o nazwie *tinkering* – a także tworzone są *szkoły majsterkowania*, jak te zapoczątkowane przez Gevera Tulleya. Zadaniem nauczyciela jest jedynie dostarczenie uczniom czasu, a także materiałów oraz sprzyjającej przestrzeni. Podczas majsterkowania to nie końcowy efekt jest najistotniejszy, czy też ściśle trzymanie się planu lub projektu, lecz czynność sama w sobie. W czasie tej aktywności zarówno dąży się ku końcowi, jak i wstrzymuje się przed dojściem do niego, podejmując realizację nowych pomysłów, zmiany oraz przekształcenia. Jest to czynność, która zawiesza rzeczywistość, jej koniec i skutki są nieprzewidziane, wychodzi ona z propozycją bycia wrażliwym na czynność dla niej samej. *Nawet jeśli ktoś majsterkuje, by osiągnąć sprecyzowany cel, to to co jest wyjątkowe na temat majsterkowania, to meandrowanie i improwizowanie zmierzające do celu przy jednoczesnym opóźnieniu jego ewentualnego nastania* (tamże, s. 128). Prócz tego w momencie jej podejmowania występuje nie tylko uczucie radości, ale też potrzeba dyscypliny, która sugeruje podejmowanie dalszych działań z czystej przyjemności ich doświadczania.

T. Lewis sugeruje jednak, że w przeciwieństwie do transmitowania konkretnych wartości, norm, praw, czy też sposobów działania, a także w przeciwieństwie do czystej zabawy jako czynności całkowicie oderwanej od rzeczywistości, osoba, będąca w trakcie *studious play* jest *ochoczo otwarta na potencjonalność czegokolwiek* (Lewis 2014, s. 207). Jest otwarta na to, co może się wydarzyć, jest w stanie, w którym czas oraz przestrzeń są zawieszane dla badania i zagłębiania się w nie, bez spełniania konkretnej ostateczności oraz bez celowej destynacji.

Studiowanie-spacerowanie

Zwykle nie lubiłam spacerów, były jakieś takie bez sensu, bez celu. Musiałam mieć zawsze jakiś punkt A i punkt B oraz cel, dla którego chcę iść. Zwykle chodziłam wcześniej znanymi i wytyczonymi trasami, mijając te same miejsca. Jednakże ostatnio coś się wydarzyło, pozwoliłam sobie powrócić się po mojej najbliższej okolicy. Zamiast pójść znaną trasą, skręciłam w przejście pomiędzy blokami, które wyglądało całkiem urokliwie i przyciągnęło mnie swym „wołaniem”. Uważnie obserwowałam całą okolicę, dostrzegając miejsca i rzeczy, które tak łatwo można przeoczyć w pośpiechu i rutynie. Po prostu byłam – obcowałam w terażniejszości.

Opowiem Wam historię:

Była sobie dziewczyna, uczennica, taka jak wiele innych.

Była grzeczna, piątkowa, a powierzone jej zadania zwykle wykonywała na czas, nawet jeśli nie widziała w nich głębszego sensu – była obowiązkowa. Siedząc w szkole, wiele razy doświadczała, jak to zwykła nazywać, „wewnętrzny bunt”. Było to spowodowane wieloma czynnikami – marnowaniem czasu, bezsensownym odtwarzaniem treści podręcznika, przepisywaniem notatek itd. Już wtedy wiedziała, że coś jest nie tak. Chciała zmiany. Wymyśliła plan, podjęła działanie. Chciała poznać przepis na „dobrą edukację”. Chciała ją zmieniać. Zmienić system, by nie czynił krzywd, a wspomagał rozwój, dając wspaniałą przygodę i wolność.

Rozpoczęła Studia

Dowiedziała się, że jest jeszcze gorzej, niż myślała. Ukryty program, podstawa programowa, odtwarzanie nierówności, transmisja, biurokracja, „papierologia” etc., a w tym wszystkim jeszcze Instytucja – zło naczelne. W ramach Instytucji słyszała o tym, że edukacja może wyglądać inaczej, że są inne metody, sposoby.

Słuchała wykładów o podmiotowym traktowaniu ucznia – siedząc w masie twarzą niemających nawet konkretnych imion. Byli numerami. Numer 353533. Numer 2837532. Numer 1235235. Numer tu i numer tam. Nie twarz, nie imię, a numery w przeludnionych salach.

Wkuwała na pamięć notatki o niewkuwaniu na pamięć. Transmitowana była wiedza o nie-transmitowaniu wiedzy.

Uczyła się o zaletach i wartości oceny kształtującej, będąc ocenianą sumująco. Czytała o podążaniu za dzieckiem i wspie-

Rozpoczęła studia

Dokładnie pamięta te momenty, gdy podczas wykładu lub po jego zakończeniu jeszcze przez wiele dni rozmyślała nad teoriami oraz pytaniami, które mnożyły się z dnia na dzień. Pamięta chwile, gdy całą sobą odczuwała radość i iskrę, która w niej płonęła, gdy odkrywała nowe rzeczy i całość przybierała coraz to nowsze sensy. Wszystko układało się pięknie w całość. Edukację brała na serio. Działo to w niej, pracowało. Było realne. Uczyła się nie tylko po to, by zaliczyć i mieć z głowy, po prostu ją to interesowało.

Pamięta, gdy było tak po prostu ludzko – ktoś się uśmiechnął, zażartował, opowiedział trochę o sobie. Przedstawił się – miał imię. Po prostu ktoś był osobą, prawdziwą. Nie urzędnikiem za milionem praw i procedur, lecz człowiekiem.

Zdarzyło się też, że mogła przynależeć do Koła Naukowego, była to wspaniała

Tego się nie da zmierzyć, nie zapiszesz tego na kartce, jest to przeżycie, iskra, ogień – nie przygarniesz tego do swojej kolekcji, nie weźmiesz, by potem chwalić się, mając zawieszzone na ścianie. To doświadczanie, to wydarzenie.

Instytucja karmi się liczbami – numery, oceny, zaliczenia, testy, ankiety – zimna statystyka. A tej statystyce umyka, umyka wiele. Umyka człowiek, osoba – taka zwyczajna całkiem ludzka. Uśmiechy, smutki, emocje – nie ma dla nich miejsca. Nie istnieją. Nie w Instytucji.

raniu jego rozwoju w obszarach zainteresowań, realizując wymogi odgórnie ustalonego sylabusu, przy których niewiele pozostawało już czasu na zainteresowania nawet na te w obrębie edukacji. Słuchała o autonomii, wyborze i wolności uczestnicząc w obowiązkowych zajęciach. Nie miała czasu na studiowanie, bo musiała studiować. Zaliczenia, testy, egzaminy – tylko to było ważne dla Instytucji. Zajęcia się zaczynały i zajęcia się kończyły, a wraz z nimi relacje, których nie było. Na korytarzach nie było już nawet odpowiedzi na „dzień dobry”. Ludzie bez wyrazu, bez twarzy, bez tożsamości, przemieszczający się w pośpiechu, każdy zajęty swoim mikroświatem. Marionetki, funkcjonariusze w rękach władzy, w maskach obojętności. Trybiki w maszynie – nieludzie.

Czas nie nasz

Czas nie był dla ludzi, ludzie nim nie zarządzali. To on rządził nimi. Niewielki mieli na niego wpływ, on bezlitośnie zmierzał do przodu, *deadline* – termin, on deptał wszystko swoimi buciorami. Psuł moment chwili, wydarzenia.

Za późno? Nie nasza sprawa. A ty? Ty się nie liczysz, czas jest świętością. Człowiek ogarnięty przez czas – wytyczne. Z góry do dołu wszystko zaplanowane. Działaj zgodnie z harmonogramem, nie pytaj, nie kwestionuj, nie zmieniaj. Punkt po punkcie – odhaczaj. Dziekanat czynny do 14:00. Która

Człowiek ma moc. Moc decyzji. Pytanie czy chce? Ostatecznie to on podejmuje decyzję, kim będzie i jak się zachowa. Przepisy zwalniają go z odpowiedzialności, ale może zrobić coś inaczej. Od człowieka wiele zależy.

Są różni ludzie.

przygoda. Wspólne dociekania, spotkania, na których czas się nie liczył, konferencje, których echo rozbrzmiewało w głowie jeszcze przez długi okres. Rozmowy nad kwestiami. Wspólne działanie, wyjazdy, organizowanie wystawy i konferencje. Wszystko działo się obok Instytucji i w Instytucji.

Dawny uniwersytet był wolną strefą odkryć i debat o ideach, nowych i starych. Profesorowie i studenci zbierali się na lekturę tekstów innych mistrzów, dawno już nieżyjących, a ożywające w ten sposób słowa umarłych stawiały błędy dnia dzisiejszego w innym świetle. Uniwersytet był więc wspólnotą akademickich poszukiwań i endemicznej wrzawy (Illich 2010, s. 82).

Czas dla nas

Raz nie zdążyła z terminem złożenia wniosku o stypendium, była za granicami kraju. Źle zapamiętała termin.

Dla studenta stypendium to być albo nie być, bez tego jest ciężko, jeśli faktycznie chce się studiować, a nie tylko pracować, by przeżyć, a przy okazji odhaczać studia. Stwierdziła – „spróbuję, nie mam już nic do stracenia”, może za terminem znajduje się człowiek. Faktycznie człowiek tam był. Jego jeden podpis tak bardzo wpłynął na jej codzienność.

Innym razem, podczas jakiegoś spotkania czy konferencji zebrali się wspólnie: studenci, doktorzy, profesorowie. Skupiali się nad pewną kwestią, dyskutowali, przedstawiali pomysły, wspólnie myśleli, szukali rozwiązań. A czas? Czas zatrzymał się w miejscu, był tam z nimi – przy-

godzina 14:01? „Zamknięte”, byli tam Ludzie – ludzie służbiści. Bezpiecznie schowani za tabliczką godzin otwarcia.

Zajęcia też miały swój czas: 20 godzin, 30 godzin, 60 godzin. Numery. A im przypisane kolejne numery – punkty. Te z kolei znowu zamieniają się w rankingi, listy i statystyki. Decydują o życiu. Masz punkty – zdajesz. Nie masz – nie zdajesz. Zbieraj punkciki. Brutalna machina.

Czegoś nie da się policzyć? To po prostu nie istnieje. Nie w Instytucji.

Wyścig z czasem.

30 CZERWCA – termin ten dla studenta brzmi jak wyrok. Po tym zostaje tylko wrzesień.

Wrzesień jest już niebezpieczny, zabiera część opcji na dalsze wybory.

Teraz każdy student zabiegany, biegnie tu, biegnie tam. Tego wpisu jeszcze brakuje, tamtego. Każdy pędzi.

Czas w tej Instytucji dobiega końca, jest jasno określony. Chcesz dłużej? Takie „przyjemności” mają swoją cenę.

3, 2, 5 lat – to kolejne numery, a czas w nich zaplanowany, starannie obliczony, treściami zapełniony po brzegi. Produkcja roczników – ludzi „gotowych” na rynek. Maszyna musi działać.

Wątpliwości

Tu ich nie ma. Tu wiesz, co masz zrobić. Wszystko jest zaplanowane, odgórnie ustalone – trzeba zrobić, co mówią. Tak bezpieczniej.

siadł. Nikt się nigdzie nie śpieszył, nie poganiał, dzwonek nie dzwonił. Chcieli tam być. Byli w pełni pochłonięci przez sprawę. Spotkanie się skończyło, każdy powrócił do swojej rutyny czasu.

Ale oni wiedzieli, że w nich coś się zmieniło. Coś się zadziało, wydarzyło – w czasie bezczasu.

Czasami mijają się na korytarzach, czasami się widzą i uśmiechają, serdecznie witają.

Studiowanie jest bezterminowe.

Nie musisz mieć tytułu, który wykażesz na papierze, powiesz na ścianie, możesz po prostu studiować – zatrzymać się, odsuwać koniec – ale to już chyba bez Instytucji – ona zawsze ma jakieś ramy, jakiś termin, którego przekroczyć nie można. Możesz jej się nie oddawać, lecz życie też ma swoje obowiązki.

Więc pamiętaj.

Światy są dwa – obowiązują.

A my w nich.

Zaplątani w wewnętrznych sprzecznościach.

Wątpliwości

Odsuwać termin, przekładać i po prostu oddać się swobodzie, pięknu bezcelowego studiowania? Być pochłoniętym przez teksty, które uwodzą? Oddać się Idei,

<p>Nie ma czasu na przypadkowe książki, artykuły, które wołają. Trzeba chować je głęboko w szafkach. Zakopywać w najdalszych zakątkach, żeby nie słyszeć ich głosu. Nie ma na nie czasu. Nie teraz. Trzeba pisać.</p>	<p>Utopii? Ryzykować? A może wejść do tej maszynki pośpiechu jeszcze na chwilkę? Jeszcze trochę wytrzymać?</p>
<p>Temu zaprzeczałam i temu właśnie się teraz oddaję – schizofreniczna istota studiowania.</p>	<p>Wyjść z meandrów studiowania i po prostu odhaczyć? <i>Wolałabym nie.</i> (Melville 2002, s. 10)².</p>
<p>„TAK TRZEBA”</p>	<p>Ale „TAK TRZEBA”</p>

Postscriptum

Doświadczenie tworzenia tego tekstu – było dokładnie takie, jakie on sam. Pełne napięcia i sprzeczności. Momentami przypominało chodzenie po omacku w niewiedzy, bez żadnego stabilnego gruntu, w uczuciu ogłupienia (*stupidity*), o którym można przeczytać u T. Lewisa (2013). Było pełne zarówno radości, jak i obaw oraz wątplenia. W innych chwilach było wyszukiwaniem kolejnych tekstów i przypisów, by potem ułożyć je w dobrze znanej i praktykowanej w Instytucji formie. Czasem zdania odmawiały posłuszeństwa, nie chciały dać się okiełznać, jedna strona powstawała podczas wielu godzin. Innym razem minęło kilka dni lub też tygodni, zanim powstało coś nowego. Chwilami więcej tekstu się wyrzuciło, niż napisało. Były momenty, w których tylko kilka myśli dzieliło od porzucenia pisania i rezygnacji z Instytucji.

Instytucja jest brutalna, ale też stwarza możliwości, coś może się wydarzyć. Tutaj wydarzyło się wiele: spotkania, relacje, rozmowy, coś się poczytało, zrozumiało, odkryło, po-doświadczało, powiedziało, posłuchało i było. Nie wszystko dało się opisać, przenieść na kartkę, opowiedzieć. Chyba jedynym wyjściem jest pozostawienie tego w stanie nieuchwytności, w spacji, w szczelinie, w przerwie pomiędzy kolumnami, w ciszy niewypowiedzianych słów.

²*I would prefer not to* – są to słowa bohatera powieści H. Melville’a – Bertleby’iego przywoływane w analizach pedagogicznych (np. przez T. Lewisa) jako wyraz oporu i przykład *im-potencjalności* (*im-potentiality*).